

Egzorcyzmy

1 listopada 2008

Obiecałam kiedyś napisać kilka słów na temat egzorcyzmów. Nie jestem ekspertem, ale ponieważ lubię wiedzieć wszystko o wszystkim, wtykam swój nos gdzie się tylko da i staram się dowiedzieć, co jest prawdą, co fałszem, a co oficjalne czynniki usiłują przed nami ukryć.

Rzeczy zatajanych jest dużo więcej, niż zwykły obywatel może podejrzewać. A co więcej, jest mnóstwo spraw, które przedstawiane są w sposób kłamliwy, za to zgodny z obowiązującym obecnie światopoglądem naukowo-racjonalistycznym.

Kościelne egzorcyzmy zawsze mnie śmiertelnie przerażały. Odprawiał je ubrany na czarno ksiądz lub zakonnik o płonącym spojrzeniu, a osoba poddawana jego działaniom miotała się w konwulsjach po podłodze, nierzadko tocząc pianę z ust, potwornie przewracając oczami, wydając z siebie straszliwe dźwięki i bluzgając niczym diabeł.

Potworne i przerażające widowisko. Wolałam żyć nic o tym nie wiedząc, więc omijałam ten temat szerokim łukiem. Ale kiedyś ktoś mądry powiedział mi, że egzorcyzmy wcale nie muszą wyglądać w taki sposób i że wcale nie chodzi w nich o wyganianie diabła, lecz o uwalnianie człowieka od obcego ducha. Zaczęłam czytać na ten temat i dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy.

Wyjaśnienia zacznę od tego, że człowiek to nie ciało.

Ciało zbudowane jest z materii, ale gdyby nie przebywała w nim iskierka duchowości, zwana przez religie „duszą” człowiek byłby po prostu martwy. Ciało bez duszy to zwłoki. Inaczej mówiąc: ciało jest tylko materialnym pojazdem (powłoką lub przebraniem) dla niematerialnej duszy.

To właśnie owa dusza stoi na straży homeostazy, panującej w żywym organizmie. Gdy jej zabraknie (czyli gdy opuści ona ciało), natychmiast zaczyna się proces rozkładu. Obecność duszy sprawia, że procesy chemiczne w materialnym ciele pozostają pod kontrolą.

Niemiecki ezoteryk, Thorwald Dethlefsen o duszy pisze tak:

„Jeśli przyjrzymy się nieco bliżej temu mikrokosmosowi, jakim jest człowiek, to najpierw dostrzeżemy ciało. Ciało to, w przypadku człowieka żyjącego, nie jest wyłącznie zwykłą sumą konkretnych związków chemicznych, są one bowiem podporządkowane wspólnej idei i pełnią służebną rolę wobec nadrzędnego pojęcia, jakim jest „człowiek”.

Nie jest to tak zupełnie oczywiste. O wiele bardziej zrozumiałe jest zjawisko, które obserwujemy na przykładzie rozkładu zwłok: wszystkie związki chemiczne podporządkowują się własnym prawidłom (własnej woli) i nie podlegają już żadnemu porządkującemu i łączącemu je zamysłowi. Jeśli w przypadku żyjącego człowieka tak się nie dzieje, to znaczy to, że musi w nim istnieć pewna instancja, która posiada zdolność do koordynowania różnych składników materialnych. Instancja ta musi być właściwa wyłącznie człowiekowi żyjącemu, ponieważ jej działania nie obserwujemy u zmarłego.

(...)

Religie, ludzie posiadający status wtajemniczonych czy też okultyści z dawien dawna wiedzieli o istnieniu duszy i jej zdolności do przetrwania śmierci człowieka. Mimo to nasze społeczeństwa i przedstawiciele świata nauki odbierają to jako sensację, gdy uczeni (jak np. Amerykanin dr Moody) publikują relacje osób, które zostały reanimowane i przeżyły śmierć kliniczną. W zwierzeniach tych zawsze jest mowa o tym, jak „opuścili swoje ciało, niewidoczni dla pozostałych przebywali w dalszym ciągu w pomieszczeniu, mogli wszystko widzieć, słyszeć i czuć”.

Nie będę się wdawać w spory z materialistycznymi „racjonalistami”, którzy opisane wyżej zjawisko wyjaśniają procesami chemicznymi, zachodzącymi w niedotlenionym mózgu konającego. Przekonanie to jest wyłącznie kwestią (ateistycznej) wiary, bo przekonujących, a zwłaszcza niezbitych dowodów naukowych na jej potwierdzenie brak.

Ludzie o ateistycznym światopoglądzie są święcie przekonani, że śmierć oznacza koniec ich egzystencji, a więc przede wszystkim zanik świadomości. Dlatego, gdy umrą, a w dalszym ciągu posiadają świadomość, są przekonani, że żyją dalej i że nic się nie zmieniło. Nie przyjmują do wiadomości faktu, że umarli, ale frustruje ich brak reakcji otoczenia na ich słowa i samą ich obecność. W końcu wpadają na pomysł, że można „wypożyczyć” cudze ciało i działać poprzez nie. Niestety, ciało to jest już zajęte przez duszę prawowitego „właściciela”, zaczyna się więc walka o prawo do jego używania.

Zasiedlenie jednego ciała przez dwie (lub więcej) dusze nazywamy opętaniem. Egzorcyzmy powinny więc polegać na przekonaniu duchowego intruza, żeby zechciał odejść w zaświaty, gdzie jest jego miejsce. I tu zaczynają się problemy, ponieważ uparty duch nie chce uwierzyć w swoją śmierć. Próby przekonania go do tego pomysłu mogą sprawić, że wpadnie w furję i zacznie rzucać przedmiotami, demolować pomieszczenie lub bić ludzi.

Jeszcze gorsza jest sytuacja, gdy rodzina wzywa księdza, a ten uznaje, że intruzem jest diabeł i próbuje przepędzić go do piekła. Dusza słysząc o piekle wpada w panikę i staje się nieobliczalna, a wtedy sytuacja łatwo może się wymknąć spod kontroli. Dlatego właśnie w takim przypadku ksiądz może więcej zepsuć niż pomóc.

Opiszę teraz historię egzorcyzmowania pacjentki szpitala psychiatrycznego, opowiedzianą przez brytyjskiego emerytowanego psychiatrę, obecnie uznawanego za

psychiatrycznego eksperta i często wzywanego na konsultacje do trudnych do zdiagnozowania przypadków. Niestety, nie pamiętam jego nazwiska.

Lekarz ten zmagał się z dziwnym przypadkiem młodej kobiety, która od urodzenia zdradzała objawy rozdwojenia osobowości. Raz była sobą: miłą i łagodną dziewczyną, a innym razem starszą złośliwą i nieżyczliwą damą. Dla lekarza było oczywiste, że to nie jest schizofrenia. Ale co w takim razie?

Zaczął więc szukać wiedzy i tym sposobem natknął się na opis opętania. Na szczęście był otwarty umysłowo, więc nie odrzucił tego jako zabobony. Opisany przypadek był nieco podobny do tego, z którym miał do czynienia, postanowił więc spróbować niekonwencjonalnej terapii.

Wprowadził pacjentkę w stan hipnozy i zaczął pytać, kto przebywa w jej ciele. Po chwili odezwała się bardzo poirytowana starsza pani. Spytał więc: „kim jesteś”, a ona odpowiedziała, że jest ciotką pacjentki. Lekarz chciał się dowiedzieć, dlaczego przebywa w ciele siostrzenicy i skąd się tam wzięła. Starsza pani na początku nie była zbyt rozmowna, ale po kilku seansach hipnozy nabrała nieco zaufania i zaczęła odpowiadać na zadawane jej pytania.

I co się okazało...

Była to bardzo nieszczęśliwa osoba, która została wydana za mąż za mężczyznę, którego nie kochała. Co więcej, jej mąż pił, a gdy się upił strasznie ją bił. Miała z nim syna, którego kochała nad życie, Niestety, chłopak zginął w wypadku samochodowym, gdy miał 18 lat. Potem spotkały ją inne nieszczęścia, co sprawiło, że zapiekła się w złości i nienawiści do całego świata. I w takim stanie ducha zmarła. Zamiast jednak iść w zaświaty (nie wierzyła w życie po śmierci ani w Boga), została na ziemi i dokuczała swoim krewnym. Kiedy w rodzinie urodziła się dziewczynka, starsza pani doszła do wniosku, że zasiedli ciało noworodka i będzie w nim dalej żyć.

Lekarz próbował ją przekonać, że tak nie można i że powinna uwolnić ciało siostrzenicy, ale nie chciała go słuchać. Zaczął się więc zastanawiać, co powinien w tej sytuacji zrobić. I w końcu wpadł na pomysł, żeby poprosić o pomoc jej zmarłego, ukochanego syna.

W czasie następnej sesji zaczął mówić, że syn przebywa w niebie, że jest tam szczęśliwy i że na pewno chciałby spotkać się tam ze swoją ukochaną matką. Po chwili spytał: „widzisz swojego syna?”, a ona odpowiedziała łagodnym głosem, że tak, że stoi niedaleko, uśmiecha się i wyciąga do niej rękę. „No to podaj mu rękę i idź za nim” – powiedział. Kiedy po chwili wybudził pacjentkę z hipnozy okazało się, że duch ciotki ją opuścił. A co najważniejsze nigdy więcej nie wrócił. Obecnie (20 lat po egzorcyzmach) kobieta ta jest w pełni zdrowa, ułożyła sobie życie i jest bardzo szczęśliwa.

Powtarzam jeszcze raz: tę historię opowiedział lekarz psychiatra z tytułami naukowymi, a nie nawiedzony szaman z dżungli.

Ordynator szpitala psychiatrycznego w Krakowie również miał dość odwagi cywilnej, żeby publicznie przyznać, że do niektórych pacjentów wzywani są egzorcyciści, a sztuka medyczna polega między innymi na tym, żeby umieć odróżnić przypadki opętania od chorób psychicznych.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Astromaria](#)